Po przeczytaniu oddaj drugiemu

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790)

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok III — **Warszawa, dnia 16 — 31 lipca 1941 r.** — **Nr. 16 (65)**

TRUDNA SPRAWA

W drugim miesiącu kampanji niemiecko-rosyjskiej Polska znalazła się w sytuacji pacjenta, który dzięki gorączce tyfusowej pozbył się dysenterji. Dotychczas rujnowały nam organizm obie te choroby, każda w swoim zakresie, obecnie trawi nas tylko jedna z nich, i na jej zwalczanie skierować możemy wszystkie wysiłki, skupić całą uwagę. Wzrosły też dwukrotnie szanse wyzdrowienia i znacznie polepszyło się samopoczucie chorego...

Zdawałoby się, że dalej już snuć tych „chorobliwych" porównań niepodobna, tyfusu bowiem nie usunie nawet dżuma azjatycka... Jednak rzeczywistość niekiedy przelicytowuje retorykę: w Londynie toczą się polsko-sowieckie rokowania o polsko-sowiecką pomoc wzajemną w walce z Niemcami...

W społeczeństwie polskiem są pewne koła, które, wobec dzisiejszego stanu rzeczy, rozumują mniej więcej tak:

Dopóki przy istnieniu „granicy interesów" na wschodzie nie było wiadomo czy i kto na kogo uderzy pierwszy, dopóki przygotowania obu okupantów do starcia, a i same starcia odbywały się na ziemiach polskich, stanowisko nasze nie mogło być innem niż to, jakie streszczone zostało w haśle wrogiej neutralności. Z chwilą jednak, gdy okupant zachodni wyparł z granic Polski wschodniej, gdy Sowiety znalazły się — co prawda mimowoli — w jednym z nami obozie antyniemieckim, a my — pod okupacją „zjednoczoną"; gdy wszczęte w Londynie rokowania obiecują rychłą likwidację stanu wojny pomiędzy Polską i Sowietami, a nawet utworzenie „autonomicznej" armii polskiej w Sowietach, — stanowisko to nie może być nadal zachowane, i kraj winien zmienić orientację, ustosunkowując się do Sowietów conajmniej z „życzliwą neutralnością" teraz, a z „przyjazną współpracą" po sfinalizowaniu układu londyńskiego.

Rozumowanie to jest błędne i musi być zwalczane w kraju z całą energją, jako grożące nam bardzo niebezpiecznemi konsekwencjami.

Na czem by miała polegać „życzliwa neutralność" nasza teraz, a „przyjazna współpraca" później? Jedyną formą jednej i drugiej może być tylko odpowiednia akcja dywersyjna i sabotażowa, utrudniająca zaopatrywanie wojsk niemieckich, walczących na froncie. Akcja taka, prócz ludzi, o których u nas, wobec żywiołowej nienawiści do Niemców, nie byłoby trudno, wymaga organizacji i funduszów. Jednem i drugiem szybko i chętnie zajęliby się liczni u nas agenci Kominternu, odrazu awansowani na sprzymierzeńców i „towarzyszów broni". Pomijając celowość i widoki powodzenia tej akcji oraz jej wpływ na losy bitew, należy stwierdzić, że nieuniknionem jej następstwem w kraju byłyby:

1) Niebywały rozrost agentur moskiewskich, popieranych w dodatku przez nasze żydostwo, którego wpływy i dziś jeszcze sięgają daleko poza mury ghetta, a które nienawidzi nas nie mniej niż Niemców.

2) Stopniowe przechodzenie do rąk agentur obcych kierownictwa w robocie konspiracyjnej, z odsuwaniem na coraz dalszy plan organizacji prawdziwie patriotycznych i pozbawianiem ich coraz bardziej wpływu na dusze i umysły.

3) Wytworzenie w ten sposób idealnych warunków dla przyszłej anarchji, wojny domowej i opanowania kraju przez elementy wywrotowe, zwłaszcza, gdy z końcem okupacji pozamykane dziś w ghettach Żydostwo odzyska swobodę ruchów.

4) Odwet niemiecki, którego cały potworny ciężar spadłby na społeczeństwo polskie, zgnębione i bez tego ponad ludzką miarę i wiarę.

(Ten ostatni punkt wymaga pewnego omówienia. **Nie lękamy się ofiar.** Dowodzą tego przepełnione Polakami obozy i więzienia, oraz setki tysięcy rodzin, noszących żałobę po wymordowanych swych najbliższych. Gotowi jesteśmy ponosić te ofiary i nadal, jeśli tego wymagać będzie służba dla Ojczyzny. Nie ta jednak służba odniosłaby korzyści z ofiar, poświęconych „życzliwej neutralności" i „przyjaznej współpracy": energją, zapałem i krwią bohaterów tuczyłyby się tajne agentury obce, by w odpowiedniej chwili jawnie sięgnąć po władzę w kraju, znękanym okupacją, wyczerpanym długotrwałą nędzą, obałamuconym propagandą fałszywych haseł, podminowanym wywrotową robotą, zalanym falą wyzwolonego z ghetta Żydostwa).

Co do celowości samej akcji, to sądząc z dotychczasowych wyników działań wojennych na wschodzie, wojska niemieckie i bez jakichkolwiek przeszkód z naszej strony na tyłach, wcale nie błyskawicznie posuwają się naprzód... Gdzieniegdzie bywają całkiem wyraźnie powstrzymywane, a nawet (o wstydzie!) zmuszane do odwrotu. W prasie niemieckiej mnożą się narzekania na „twardy opór" armii czerwonej, i nader gęste tłumaczenia, dlaczego tak jest. W tych warunkach podejmowane przez nas próby dywersji, dałyby tylko propagandzie niemieckiej jedno więcej tłumaczenie i dopomogły jeszcze na nas zwalić winę za brak powodzeń na froncie. Narazie bowiem front wygląda tak, że raczej Niemcom przydałaby się jakaś dywersja na tyłach sowieckich... To jednak już nas nie obchodzi. W naszym interesie leży, by front niemiecko - sowiecki jaknajpredzej i jaknajdalej od naszych granic przybrał formę walk pozycyjnych, w których obie strony krwawić będą obficie, nie uzyskując sukcesów decydujących. Dziś jeszcze ten front znajduje się zbyt blisko od nas, zaś armja sowiecka — zbyt daleko od likwidacji, byśmy mieli pomagać jej najskromniejszą choćby „współpracą", która mogłaby — broń Boże — przesunąć front jeszcze bliżej.

Dość mamy tyfusu, nie pragniemy powrotnej dysenterji.

Jakkolwiek więc wypadną rokowania londyńskie — dopóki toczą się walki na wschodzie — cała Polska pod „zjednoczoną" okupacją zachowuje nadal wrogą neutralność, nie usiłując pomagać ani przeszkadzać żadnej ze stron wojujących.

Powodowane wyłuszczonemi względami, społeczeństwo polskie w kraju ze spokojną pewnością oczekuje, że w układach z Moskwą rząd gen. Sikorskiego przeciwstawi się usiłowaniom narzucenia krajowi jakiejkolwiek akcji czynnej na rzecz Moskwy, gdyż do takiej akcji kraj nakłonić się nie da.

Możliwości tego rodzaju mogą być brane pod uwagę jedynie w odniesieniu do półtoramiljonowej rzeszy obywateli polskich, przebywających niedobrowolnie na terytorjum rdzennej Rosji, a pozbawionych praw nietylko cywilnych i wojskowych, lecz wogóle ludzkich. Losowi tej rzeszy układy londyńskie mogą ulżyć istotnie. Mogą również doprowadzić do wydzielenia z niej paruset tysięcy naszych żołnierzy i oficerów, oraz do utworzenia z nich armji polskiej przy pomocy Anglji.

Zdawałoby się, iż rzecz nie jest ani zbyt trudna, ani skomplikowana, że wystarczy, by obie strony podpisały jeden układ, likwidujący stan wojny pomiędzy Polską i ZSRR oraz drugi — zezwalający na werbunek do armji polskiej. Te dwa układy automatycznie przywróciłyby wolność i prawa Polakom cywilnym i wojskowym. Resztę załatwiłyby normalne przedstawicielstwa dyplomatyczne i konsularne oraz misje wojskowe obu stron. Tak właśnie szybko i gładko zawarte zostały traktaty sowiecko - angielski i sowiecko - czeski.

A jednak, choć rozmowy polsko-sowieckie trwają już trzeci tydzień, o ich wynikach nic jakoś nie słychać. Świadczy to, że tam, gdzie Polska ma coś do żądania, gdzie upomina się o swoje prawa nie tylko bez szkody, lecz z wyraźną korzyścią dla interesów Moskwy, natrafia na niemniej „twardy opór" niż — dywizje niemieckie na froncie.

Gdyby szło tylko o podpisanie odpowiedniego traktatu, sprawa nie nastręczałaby żadnych trudności: Moskwa, podobnie jak Berlin, w każdej chwili może podpisać dowolną ilość traktatów o dowolnej treści, byle znalazł się dość naiwny kontrahent, który tę zabawę weźmie na serjo. Tu jednak idzie o wykonanie, o posunięcia nieodwołalne, tworzące taką rzeczywistość, która już sama w sobie znajdzie gwarancje dalszego istnienia.

Odnosi się to przedewszystkiem do mającej powstać armji polskiej. Musi być dla tej armji wyznaczony taki teren autonomiczny, który zapewni jej nietylko spokój i bezpieczeństwo podczas formowania szeregów, nietylko możność zaopatrywania się w ekwipunek bojowy niezależnie od widzimisię rządu ZSRR, lecz także możność opuszczenia terytorjum sowieckiego z bronią w ręku, na wypadek „zmian" w polityce tego rządu, zmian, których przewidywanie jest aż nadto usprawiedliwione doświadczeniem.

Taka i tak usytuowana armja polska w Rosji musi być nie dalszym i ubocznym, lecz pierwszym i głównym warunkiem układów, jako najważniejsza gwarancja i egzekutywa ich postanowień. A równocześnie — jako ośrodek, punkt zborny i osłona dla tych niezliczonych tłumów, które, wyszedłszy z turm, obozów, katorg i „posjeleniј", tam przedewszystkiem ciągnąć będą w drodze do Polski. A to jest

sprawa niesłychanie trudna dla międzynarodowej „zgrai tajemniczej", bo wymaga powściągnięcia piekącej nienawiści i żądzy pastwienia się nad bezbronnym w dowolnej chwili. I dlatego rokowania idą tak opornie.

Bo któż zaręczy, że gdy po kilku jeszcze krwawych bitwach, Woroszyłow — Timoszenko — Budiennyj, jak rozhukana „trójka", poniosą kibitkę rosyjską na złamanie karku, to „jamszczyk" Stalin, puściwszy wodze z rąk i żegnając się krzyżem świętym, nie upadnie... do nóg Hitlera z błaganiem: „Hospodi pomiłuj"? Jako niedoszły pop z pewnością nie zapomniał jeszcze jak to się robi...

A Hitler też z pewnością nie byłby nieubłagany. Skruszony w ogniu licznych, choć kiepskich, czołgów i samolotów sowieckich, znużony masakrą miljonów krasnoarmiejców, których „zabić to mało, trzeba ich jeszcze powalić", dojdzie do przekonania, że właściwie nic mu nie przeszkadza dalsze istnienie **pokornej** władzy sowieckiej. Cóż, że dziś jego syreny propagandowe zarykują się „krucjatą" na czerwonych zbrodniarzy? — Jutro, na rozkaz Führera, głośniki i szpalty pluć zaczną inną śliną, jutro powstać może inna „granica interesów"! Całkowita likwidacja bolszewizmu? — Owszem, ale nie za wszelką cenę, nie kosztem kolosalnych ofiar i nieograniczonego czasu. Zwłaszcza czasu ma Hitler djabelnie mało!

Obie strony mogą przypomnieć sobie Brześć i rok 1918. Obie mogą uznać, że już teraz straciły więcej, niż wyniesie zysk po najpełniejszem zwycięstwie i cała sprawa najwyraźniej się nie opłaca, a że obaj zbóje walczą przecież nie dla honoru, więc — pokój separatywny.

Jaki los spotkałby wówczas armję naszą, ulokowaną pośród mrowia krasnoarmiejców, pozbawioną swobody ruchów, bez możności wycofania się z bronią w ręku? Co stałoby się z setkami tysięcy naszych braci, których czerwony młyn znów porwałby w swe potworne śmigi?

Jeśli te i tym podobne pytania stawiają sobie nasi przedstawiciele w Londynie i nie znajdują na nie zadawalniającej odpowiedzi, to — lepiej, by rokowania trwały jaknajdłużej.

MYŚLI ŻELAZNE

Gdy władza spoczywa w ręku monarchy, poddani jego, których obchodzą losy państwa i jego przyszłość, przedewszystkiem interesują się osobą władcy, jego charakterem, tem, jak pojmuje on swoje obowiązki, jakimi otacza się ludźmi. Prosta logika mówi, że, gdy źródłem władzy jest naród, obywatele państwa, których jego losy obchodzą, muszą swe zainteresowania skupić przedewszystkiem na narodzie, na jego charakterze, sile, dojrzałości politycznej, zdolności do powierzania władzy odpowiednim ludziom i t. d. Zadanie to, oczywiście, bez porównania bardziej skomplikowane, łatwiej bowiem rozumieć jednego człowieka, niż całe społeczeństwo, łatwiej wiedzieć czego trzeba wymagać od monarchy, niż od narodu.

Rewolucja, rozpoczęta we Francji w końcu osiemnastego stulecia, trwała w zachodniej i środkowej Europie do połowy wieku dziewiętnastego. Do tego czasu zajęta była wyłącznie „walką z tyranami" i pozostawała pod panowaniem strachu przed „reakcją". Po ostatecznem zwycięstwie rewolucji w „wiośnie ludów", zwycięska demokracja tak już była opanowana przez Żydów i masonerję, przeciwstawianie jednostki społeczeństwu, narodowi, tak myśl jej wypaczyło, obniżenie jej moralne i obywatelskie takie zrobiło postępy, że to pozwoliło nie dopuścić wcale na porządek dzienny zagadnienia: czem musi być naród, jeżeli ma być naprawdę źródłem władzy w państwie, jeżeli to państwo ma posiadać trwałą potęgę i uczciwe, rozumne rządy?

To zagadnienie zaczyna się zjawiać dopiero w ostatniej ćwierci stulecia, kiedy rządy t. zw. demokracji odsłaniają coraz wyraźniej swe oblicze, kiedy strach przed reakcją znika, a natomiast coraz widoczniejszem staje się niebezpieczeństwo, którem grozi owa demokracja i to, co nią rządzi, niebezpieczeństwo, tkwiące przedewszystkiem w rozkładzie siły narodów. Zjawia się ono w sferach nie spętanych przez masonerję, nie uzależnionych od Żydów; zjawia się w różnych narodach, w każdym inaczej, w zależności od jego charakteru, jego psychiki politycznej, jego wreszcie położenia. I to są narodziny nacjonalizmu.

Wyraz „nacjonalizm", przez tych, którzy go zwalczają, objaśniany bywa rozmaicie. Jedni utożsamiają go ze zlikwidowaną już „reakcją" dziewiętnastego wieku; drudzy widzą w nim dalszy ciąg antysemityzmu, który wybuchnął w Europie w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia, a w początkach bieżącego — ucichł, by powstać znów w czasach po pierwszej wojnie światowej; jeszcze inni czynią go wyrazem dzikich instynktów rasowych, jakiejś pierwotnej nienawiści.

Nacjonalizm nie tkwi korzeniami swemi w przedrewolucyjnem stuleciu osiemnastem. Jest on mocno związany z przeszłością, ale o wiele dawniejszą. Tęskniąca za osiemnastym wiekiem „reakcja" nic weń nie włożyła i sercu jej nie był on miły.

Antysemityzm końca dziewiętnastego wieku był protestem przeciw potędze Żydów i ich zabójczemu wpływowi na społeczeństwa europejskie: punktem wyjścia była dla niego kwestja żydowska i poza nią właściwie nie wychodził. Nacjonalizm zaś jest pozytywnym ruchem narodowym, jego założenia nie straciłyby nic na znaczeniu i sile, gdyby Żydzi wcale nie istnieli. Jego zaś stosunek do Żydów jest tylko logicznym wynikiem tych założeń.

Co zaś do „dzikich instynktów", które, jeżeli się chce, można nazwać rasowemi, to niezawodnie drzemią one na dnie dusz ludzkich w najbardziej cywilizowanych społeczeństwach i budzą się w odpowiednich warunkach czasu i miejsca. Idzie właśnie o te warunki. Postęp cywilizacji, oparty na mocno zorganizowanem społeczeństwie, związanem wewnątrz silnemi węzłami moralnemi, osłabia w człowieku instynkty zwierzęce i trzyma je na uwięzi. Natomiast rozkład społeczeństwa spuszcza

JAK KUBA BOGU...

„Naród niemiecki trzeba wyplenić, a Rzeszę — rozćwiartować". Pod takim sensacyjnym tytułem na pierwszej kolumnie berlińskiego dziennika „Morgenpost" z dn. 24 b. m. znajdujemy artykuł sprawozdawczy o pewnej broszurze. Broszura ma nie mniej interesujący tytuł: „Niemcy muszą zniknąć". Jak twierdzi „Morgenpost" broszurę opracował i wydał w Stanach Zjedn. niejaki Kaufman, Żyd, współpracownik innego Żyda, Rosemana, rzekomo autora mów politycznych Roosevelta. Artykuł ilustruje wzięta z tejże broszury mapa Europy, na której Rzeszy Niemieckiej — wcale niema. Z wykropkowanych dawnych jej granic widać, że została rozćwiartowana między Polskę, Czechy, Francję i Holandję. Prócz tego na mapie widnieje i Rosja Sowiecka, która — rzecz szczególna! — zajmuje niemal cały obszar swej niedawnej okupacji w Polsce. Ma to być obraz przyszłej powojennej Europy, widziany oczami owych Kaufmanów i Rosemanów. „Morgenpost" nazywa broszurę szaleństwem, w którem jest metoda. Biblijna, starozakonna metoda zemsty. Mapka bowiem to jeszcze drobiazg. Oto co obmyślili Żydowie, łaknący już więcej niż krwi:

1) Wszystkie wojska Niemiec zostaną wzięte do niewoli, **sterylizowane** i rozesłane po całej Europie do prac przy odbudowie zniszczonych krajów. Dla sterylizacji całej armii niemieckiej wystarczy praca 20.000 lekarzy w ciągu miesiąca.

2) Cywilna ludność Niemiec, mężczyźni poniżej 60 lat i kobiety poniżej 45 lat, zostanie również **sterylizowana**. Spowoduje to zagładę narodu niemieckiego w ciągu dwóch pokoleń.

3) Przemysł niemiecki w zasadzie będzie zachowany. Robotników niemieckich zastąpią angielscy i amerykańscy.

4) Całe terytorjum Rzeszy zostanie rozdzielone — jak wskazano na załączonej mapie. (Według projektu Berlin przypadnie Polsce, Lipsk, Drezno i Wiedeń — Czechom, Mainz, Essen, Erfurt i Monachjum — Francji, a Hamburg i Dortmund — Holandji).

5) Wszyscy Niemcy będą musieli w ciągu jednego roku nauczyć się języka państwa, do którego zostaną przydzieleni.

6) Książki i czasopisma niemieckie będą zakazane, szkoły wszystkie — zamknięte.

Brrr! Bardzo nieprzyjemne perspektywy otwierają przed Niemcami panowie Kaufman i Roseman. Przeholowali, ale nie tak znów bardzo. Czytało się podobne rzeczy, oczywiście mniej drastyczne, ale też nie tak znów bardzo. Nie po angielsku i nie w Stanach Zjednoczonych. Pisano tak w Europie Środkowej, w języku Goethego i Hitlera. Była taka cała powieść „Parthenau". Były setki takich broszur. Tylko tam szło o nas, o Polaków. Nietylko zresztą się pisało, także i robiło się coś niecoś w tym stylu u nas po roku pańskim 1939. Były i sterylizacje, były. Nie w skali kaufmanowskiej, oczywiście, ale były. I nawet są. Zato u nas były inne rzeczy, których p. Kaufman nie zaleca, takie np. Palmiry. A tym Kaufmanom w ghettach też nie jest całkiem dobrze. Jak Kuba Bogu, szanowna „Morgenpost", jak Kuba Bogu...

GŁUPI CHWYT

Komunikaty niemieckiej kwatery głównej, mówiąc o skutkach nalotów na Niemcy, zaznaczają stale a złośliwie, że bomby angielskie trafiają tylko w dzielnice i domy mieszkalne, przyczem ranią i zabijają przeważnie kobiety i dzieci. Specom od propagandy niemieckiej wydaje się, że jest to chwyt nadzwyczaj przemyślny i chytry, bo krzepi na duchu wojsko zapewnieniem, że jego urządzenia na tyłach nic nie ucierpiały oraz drwi z niedołęstwa Anglików, nie umiejących trafiać w objekty wojskowe. W rzeczywistości — trudno o chwyt bardziej niemądry.

Żołnierze niemieccy, czytając takie komunikaty, wcale nie są zachwyceni tem, że zamiast portów, arsenałów i fabryk, ofiarą bomb padają domy, w których mieszkają rodziny walczących na froncie. Kto wie nawet czy w skrytości ducha nie życzą lotnikom angielskich rzutów bardziej celnych...

Wyznajemy, że notatkę powyższą umieszczamy z pewnym niepokojem: nuż wróg, do którego napewno dociera polska prasa tajna, skorzysta ze wskazówki, i odtąd zacznie w komunikatach podawać zniszczenia wyłącznie wojskowe, z całkowitem pominięciem cywilnych? Bylibyśmy niepocieszeni...

je z łańcucha. Do wyzwolenia i puszczenia w ruch tych dzikich instynktów nieraz zmierzano świadomie, zawsze wtedy, gdy chodziło o zburzenie tego, co praca pokoleń mozolnie zbudowała. Ubiegłe stulecie wydało najwybitniejszego założyciela szkoły majstrów na tem polu, Karola Marxa.

„Dzikie instynkty“ nie tworzą żadnych prądów: one bywają tylko przez te lub inne prądy zużytkowane. Świadczą o tem dzieje wszystkich bez wyjątku rewolucyj, którym początek dała rewolucja francuska. A przecież jednym z kamieni węgielnych w ideologji tej rewolucji był absurd, na jaki nie zdobyła się żadna epoka z przed wieku osiemnastego, że człowiek dziki jest dobry, psuje go dopiero cywilizacja.

Społeczeństwo jest tem silniejsze, im silniejsze i jednolitsze są jego tworzące się i utrwalające w licznym szeregu pokoleń instynkty społeczne. To nie znaczy, żeby społeczeństwo miało stać w miejscu, w niczem nie zmieniać swych pojęć i uczuć, które się na jego instynktach społecznych opierają, żeby nie miało tych instynktów stopniowo przekształcać. Znaczy tylko, że jeżeli się je burzy, niszczy, a tem samem wyzwala spętany przez nie egoizm ludzki, społeczeństwo zamienia się w kupę piasku, niezdolną do wydania żadnej budowy, będącą na łasce byle wiatru. Ze zrozumienia tego, że tak powiemy, prawa wynika sąd nacjonalizmu o całej ideologii osiemnastego wieku, o charakterze, który pozwoliła sobie narzucić rewolucja francuska, wreszcie o porewolucyjnej robocie masonerji, o tem wszystkiem, co w polityce korzysta z tytułu „demokracji“, co w literaturze nazwało się „indywidualizmem“, w dziedzinie gospodarczej „liberalizmem“, a co wszystko składa się na niszczący instynkty społeczne egoizm jednostki.

KU CZCI POLEGŁYCH LOTNIKÓW POLSKICH

Przed dwoma tygodniami w Anglii odbyło się polskie święto lotnicze. Z upadkiem Francji lotnicy polscy różnemi drogami dążyli do Anglii. Po rozmaitych przeżyciach i wielu przygodach docierali oni do celu. W krótkim czasie powstało na ziemiach angielskich kilka polskich dywizjonów lotniczych. Pierwszy z nich bierze udział w walkach już w kwietniu 1940 r. Wielu pilotów polskich, którzy narazie nie mogą walczyć w oddzielnych dywizjonach polskich, służy w szeregach lotnictwa angielskiego. Inni pracują w szkołach lotniczych, szkoląc pilotów polskich i angielskich. Myśliwce polskie mają już na rozkładzie ponad 400 samolotów niemieckich. Nie obeszło się oczywiście bez strat własnych. Największym sukcesem poszczycić się może, jeden z dywizjonów, który zestrzelił 170 samolotów niemieckich, tracąc sam 20 maszyn. Lotnictwo polskie brało udział nie tylko w szeregach myśliwskich i nie tylko przy ochronie bombowców, atakujących cele wojskowe w Niemczech lub krajach zajętych, lecz ma poza sobą również operacje zupełnie samodzielne. Polskie bombowce brały już udział w 135 wyprawach na Berlin, Bremę, Hamburg, Kolonię i wiele innych miast niemieckich. Wśród huraganowego gradu pocisków nieprzyjacielskich lotnicy polscy wypełniali zawsze swe zadania, zdobywając uznanie dowódców i szacunek swych angielskich kolegów. W boju śmiertelnym i pracy ofiarnej pracują i pracować będą dla Polski. Na polskim sztandarze lotniczym widnieją słowa: „Miłość żąda ofiary“. Na słowa te wyhaftowane rękami kobiet polskich odpowiadają szeregi białych, polskich krzyży lotniczych na cmentarzach angielskich.

W obliczu tych pomników odbył się w dniu święta lotniczego apel polskiego lotnictwa. Na cmentarzu zebrały się władze polskie z Prezydentem i gen. Sikorskim na czele, stanęli przedstawiciele Anglii i narodów sprzymierzonych, stanęły tłumy publiczności, tłumy Anglików, których serca uderzały w takt bicia polskich serc, a milczący szereg lotników polskich otoczył cmentarz. Uroczystość zagaił ks. biskup Gawlina. W ciszy, w głębię serc ludzkich padały jego słowa: „Miejsce na którym stoimy jest ziemią świętą... Z tego miejsca bije płomień najczystszej miłości, bo nie pożądliwej, lecz ofiarnej. Lotnicy polscy chwycili za miecz. Dla Ciebie Polsko! Dla Ciebie Matko! Aby pomścić naród umęczony i lud pomordowany, kościoły zniszczone, osiedla spalone i siostry shańbione...“ Następnie prez. Raczkiewicz odsłonił pomnik poświęcony pamięci poległych lotników, a ks. biskup dokonał poświęcenia. Będzie on się wysoko unosił i czuwał nad spoczynkiem tych, którzy legli na gościnnej ziemi angielskiej lub na dnie morza. W głębokim milczeniu oddano im hołd, a za spokój ich dusz zanoszono serdeczne modły przed oblicze Boże. Niejedno oko zaszło łza, gdy w ciszy padały imiona tych, którzy już spełnili swoje zadanie, gdy każdemu imieniu, jakby odzew odpowiadały słowa: „Poległ na polu chwały“ — lub — „Zginął śmiercią lotnika“. Na zakończenie — tych, którzy wrogowi nieśli pomstę, a krajowi wyzwolenie — pożegnano marszem żałobnym Chopina.

Na wręczonym lotnictwu polskiemu „sztandarze - relikwii“ znajduje się z jednej strony obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, a z drugiej obraz św. Teresy. Na jednej stronie jest napis: „Miłość żąda ofiary“, na drugiej widnieją słowa: „Bóg, honor i ojczyzna“. W chwili załamania się Francji sztandar ten znajdował się w Belgii, przetransportowany tam z Polski. Z Belgii, przechodząc różne koleje, przez północ przedostał się na wyspę. Po wręczeniu sztandaru, gen. Sikorski udekorował 11 pilotów polskich Krzyżami Walecznych i 4 Krzyżami Virtuti Militari. Następnie odbyła się promocja podchorążych na oficerów. Szczególnie serdecznie uścisnął gen. Sikorski jednego z nich. Był to pilot, leżący na noszach, ranny w czasie jednego z ostatnich nalotów. Następnie gen. Sikorski powiedział m. in.: „Dzisiaj wręczyłem wam sztandar ofiarowany przez bohaterski naród, jako symbol wiary w zwycięstwo... Podchorążych pasowałem na oficerów. Najwaleczniejszych wśród was odznaczyłem Krzyżami Walecznych i Virtuti Militari. Zasada, że na dzielniejsi, najlepsi i najmądrzejsi będą powołani do zorganizowania polskiego życia państwowego jest zasadą moją i rządu polskiego. Chcę się w przyszłości oprzeć na tych ludziach, którzy wykażą się wspomnianymi zaletami...“ Następnie przemawiał szef lotnictwa angielskiego. Dał on wyraz podziwu dla postawy i zdolności lotnictwa polskiego. Pod koniec odbyła się defilada. Na czele niesiono nowy „sztandar-relikwię“, który będzie kolejno przechowywany przez poszczególne dywizjony lotnicze.

OBRAZKI WOJENNE

„Voelk. Beob.“ opisuje marsz oddziałów niemieckich przez Białoruś. Marsz ten rozpoczął się od Brześcia i dalej szedł wzdłuż bagien Polesia przez Słuck do Bobrujska. Brały w nim udział silne jednostki pancerne. Przeciętnie w ciągu dnia przebywano około 65 klm. W końcu 6-go dnia marszu osiągnęły oddziały niemieckie Bobrujsk nad Berezyną, oddalony o 400 klm. od Brześcia. Wielokrotnie bolszewicy próbowali stawiać opór, wykorzystując liczne rzeczki bagniste. W szczególności silny opór stawiano nad Szczarą. Strzelcy bolszewiccy wielokrotnie napadali na Niemców w sposób podstępny, w szczególności w lasach koło Słucka. Z miejscowości, gdzie bolszewicy w podstępny sposób „chcieli zadać Niemcom straty, pozostała tylko kupa zgliszcz i sterczące kominy. Nie mogąc zatrzymać marszu oddziałów pancernych, usiłowali bolszewicy zwalczać piechotę niemiecką, pozostawiając licznych strzelców na drzewach, których okazywali niejednokrotnie wielka odwagę w zwalczaniu gońców i uzupełnień. Bolszewicy są z reguły dobrymi strzelcami i Niemcy musieli się bardzo strzec nawet daleko na tyłach. Pojedyńcze strzały, które padały z drzew lub z dobrze zamaskowanych stanowisk ziemnych, były bardzo często bardzo celne. Autor podkreśla, że bolszewicy są właściwie niebezpieczni tylko w obronie, strzelając celnie aż do momentu śmierci na stanowisku. Gotowość na śmierć pojedyńczych żołnierzy sowieckich jest zadziwiająca. W porównaniu z tymi walkami, poprzednie spotkania Niemców z nieprzyjacielem można by nazwać walką między armiami rycerskimi— podkreśla autor — gdy tymczasem tutaj nie jest możliwe żadne porozumienie się z przeciwnikiem. Oczywiście powodem tego jest fakt, że komisarze polityczni wytłumaczyli żołnierzowi sowieckiemu, że zostanie rozstrzelany, jeżeli dostanie się do niewoli niemieckiej.

Na innym miejscu opisuje ten sam dziennik atak sowieckiego pułku kozaków zupełnie w stylu bitwy pod Tannenbergiem z czasów wojny światowej. W okolicach Brzostowicy atakowali kozacy piechotę niemiecką z wyciągniętymi szablami. Skutkiem tego ataku było oczywiście całkowite zniszczenie nieprzyjaciela.

Kampania w Małopolsce. „Deutsche Allg. Ztg.“ z dnia 14 lipca opisuje uwalnianie Galicji przez Niemców. Przemyśl został zajęty 28 czerwca. Najcięższe walki toczyły się na odcinku granicy „suchej“, a mianowicie w rejonie Magły, Minirów, Jagorów. Tutaj bolszewicy przeprowadzili podobnie jak i na północy koło Rawy Ruskiej, kontrataki czołgami, wśród których była pewna ilość czołgów najcięższych. W końcu pierwszego tygodnia walk załamały się te kontrataki zdecydowanie tak, że nieprzyjaciel nie stawiał już poważniejszego oporu nawet w okolicach jezior koło Janowa i Gródka, które te okolice odegrały dużą rolę w czasie wojny polsko - niemieckiej w roku 1939. Autor podkreśla, że od granicy aż do Lwowa walka ze strony niemieckiej była prowadzona wyłącznie przez piechotę, podczas gdy bolszewicy rzucali masowo czołgi. Niemcy nie użyli na tym odcinku czołgów ze względu na lesistość terenu. Sambor padł na początku drugiego tygodnia wojny. Stara austriacka Galicja wschodnia została uwolniona w ciągu 14 dni.

Zniszczenie na polskich ziemiach wschodnich. „Voelk. Beob.“ z 14 lipca donosi, że Grodno kilkakrotnie znajdowało się pod silnym obstrzałem artylerii. Z kilku dzielnic miasta pozostały tylko kupy gruzów. Miasteczko Skidel na wschód od Grodna, zostało całkiem zrównane z ziemią. Sterczą tylko pojedyńcze kominy i kawałki ścian domów. Ten sam dziennik zamieszcza fotografie miasteczka Zabłudów, gdzie bolszewicy stawiali zacięty opór. Z miasteczka tego pozostał tylko kościół. Ten sam dziennik donosi, że wszyscy Niemcy przesiedleni z Wołynia, Galicji i terenów nad Narwią na Górny Śląsk, mają zameldować w specjalnych urzędach wszelkie własności nieruchome, jakie posiadali na terenach, które dawniej zamieszkiwali.

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ

Cała prasa polska omawia oczywiście i przedewszystkiem wojnę na wschodzie. Podajemy niektóre z wielu ciekawych i charakterystycznych rozważań na ten temat naszej „tajnej publicystyki“ (ten paradoks zdobył już sobie u nas prawo obywatelstwa).

„Nie ponosi się tak wielkiego ryzyka jak wojna z Rosją po to, aby opanować obszary po Dniepr i Berezynę. Niemcy dążą, przynajmniej w pierwszym okresie wojny, do opanowania całej Rosji europejskiej i utworzenia różnych pozornie niezależnych organizmów politycznych jak Ukraina, Gruzja, Litwa, Białoruś, Estonia, Łotwa i „biały“ rząd emigrantów rosyjskich w Moskwie. Być może, że np. zamiast Białejrusi pojawi się nasz dawny znajomy Oberost, ale nie zmieni to właściwej postaci rzeczy.

W drugim okresie wojny, który nastąpi wcześniej lub później, zależnie od posiadanych sił i od szybkości, z jaką uda się zorganizować dla celów wojskowych Ukrainę, zagłębie donieckie i Kaukaz, Niemcy mogą uderzyć na Turcję przez Kaukaz i przez Bałkany oraz mogą zagrozić Indiom przez Turkiestan. W tym samym czasie białe wojska rosyjskie będą podtrzymywały wojnę z bolszewikami na Uralu, a być może Japonia tanim kosztem opanuje to, co będzie chciała na Dalekim Wschodzie rosyjskim.

Oczywiście ten drugi okres wojny może wogóle nie nastąpić, o ile Niemcy zużyliby zbyt wiele sił na osiągnięcie celów wymienionych w pierwszym okresie. Trzeba przewidywać, że bolszewicy zrobią wszystko, co jest możliwe, aby bronić nie tyle Moskwy, ile Kaukazu i nie dopuścić do uchwycenia przez Niemców tego dogodnego (nafta!) obszaru wyjściowego do dalszych działań.

To są cele terytorialne obecnej wojny. Z naszego punktu widzenia realizacja ich jest raczej korzystna. Liczne, a w gruncie rzeczy niezmiernie słabe protektoraty, utworzone na obszarze dawnej Rosji, doprowadziłyby do zbałkanizowania tej części Europy i wytworzyłyby taką samą mniej więcej słabość, z jaką mieliśmy tam do czynienia w roku 1918 i 1919. W krytycznej chwili naszego porachunku z Niemcami, moglibyśmy więc zwrócić nasze oczy i siły prawie wyłącznie na zachód.

W wojnie z Rosją przyświeca Niemcom jeszcze inny ważny cel. Rosja ma im dać żywność i ropę, węgiel, żelazo i drzewo. Jest bowiem oczywiste, że wojnę, którą prowadzi się z Anglią i Ameryką, trzeba rozgrywać na czas, bo innego rozwiązania państwa te nie dadzą sobie narzucić. Chcą one poprowadzić rozstrzygający bój z Niemcami, doprowadzonymi do kresu sił. Przez zajęcie Rosji, chcą więc Niemcy jak najdalej odsunąć tę katastrofalną dla siebie chwilę.

Największą trudnością w wywalczeniu rozstrzygającego zwycięstwa nad wojskiem bolszewickim nie jest samo to wojsko, a olbrzymia głębia obszaru rosyjskiego.

Niemcy we wrześniu 1939 roku dojeżdżają 8.IX pod Warszawę i oskrzydlają ją głęboko z obydwóch stron. Kampania jest już właściwie skończona. W następnym roku przełamanie niemieckie na froncie zachodnim osiąga za jednym zamachem wybrzeże Kanału. Wojska sprzymierzone są rozdzielone i kampania jest także właściwie skończona. Pozostaje już tylko kolejne wykończenie obydwóch grup nieprzyjacielskich. Podobnie na Bałkanach uderzenia niemieckiej broni pancernej docierają za jednym zamachem do granicy albańskiej i do Salonik, co również przesądza wynik kampanii. Wszystkie te katastrofy następowały dlatego, że żywotne ośrodki, nazwijmy to serca Polski, Francji, Serbii, Grecji znajdowały się w zasięgu jednego zagonu broni pancernej, innemi słowy dlatego, że obszar operacyjny każdego z tych państw był za płytki w stosunku do zasięgu mas nowoczesnej broni pancernej.

Całkiem inaczej ma się rzecz z Rosją. Sercem Rosji nie jest napewno ani Kijów, ani Leningrad, ani nawet Moskwa. Są nim daleko w głąb Syberii i nad Don odsunięte ośrodki przemysłowe.

Powstaje pytanie dlaczego wobec takich trudności Niemcy rozpoczęli wojnę z Rosją? Odpowiedź jest prosta. Bierne przyglądanie się coraz to wzmagającej się potędze Anglii, Ameryki i Rosji postawiłoby Niemcy już w roku 1942 w katastrofalnym położeniu. Nacisk angielsko - amerykański mógłby być już tak duży, że przerzucenie wystarczających sił lotniczych i przeciwlotniczych przeciwko Rosji mogłoby być niemożliwe. Również przerzucenie sił lądowych mogłoby doznać poważnych ograniczeń. To też już w roku 1942 Niemcy byłyby w położeniu bez wyjścia. Natomiast wojna z Rosją w roku 1941, jest jeszcze możliwą, pomimo wielkiego ryzyka i trudności, ponieważ Anglia i Ameryka są jeszcze wojskowo zbyt słabe. Wojna z Rosją w roku 1941 jest więc jeszcze jedną próbą niemieckiego kierownictwa bicia nieprzyjaciół kolejno.

„Wojsko i Niepodległość“ Nr. 4 (10).

„Naród niemiecki uwierzył dzięki intensywnej propagandzie, że jeszcze nie pokonanym wrogiem pozostała Anglia, a porozumienie z Sowietami traktował jako największy triumf dyplomacji niemieckiej. Tym bardziej więc zatrwożyły go trwające od szeregu miesięcy przygotowania wojenne na wschodniej granicy. Przygotowania te, rozpoczęte niezwłocznie po niefortunnej wizycie Mołotowa w Berlinie, przybrały niebywałe, nie dające się już dłużej ukrywać rozmiary po rozbiciu Jugosławii. Wszyscy, prócz ludzi doszczętnie ogłupionych przez propagandę niemiecką, zrozumieli, że nadchodzi kulminacyjny moment obecnej wojny, że nieuniknione jest starcie się dwóch najbezwzględniejszych dyktatur, dwóch najpotężniejszych militaryzmów, **dwóch zasadniczo rozbieżnych koncepcji polityczno - ekonomicznych;** starcie dwóch partii wreszcie, dążących nie tylko do opanowania Europy, lecz traktujących to opanowanie jako pierwszy etap podboju świata.“

„Nowe Drogi“ 20.VII-41 r.

Podkreśliliśmy opinię o bolszewizmie i narodowym socjalizmie, jako o „zasadniczo rozbieżnych“ koncepcjach polityczno-ekonomicznych“, która nie wydaje się nam słuszną. Już w r. 1933 stosunek hitleryzmu do bolszewizmu ujął Roman Dmowski w takim lapidarnym skrócie: „Zjawia się w Niemczech p. Adolf Hitler ze swymi wyznawcami i powiada (do komunistów):

„Macie bardzo jasny, bardzo realny program. Nam on trafia do przekonania i przyjmujemy go, z jedną wszakże poprawką: nie wy nas wytępicie, ale my was“.

„Rachunki historycznych win są dzisiaj szybko regulowane. Przed niespełna dwoma laty Rosja, wbrew traktatowym zobowiązaniom i wbrew nakazom własnego bezpieczeństwa, dopomogła Niemcom do zwycięstwa nad Polską, znęcona perspektywą udziału w likwidacji łupów wojennych. Przed dwoma jeszcze miesiącami władcy Kremla wybrali metodę biernego przyglądania się nierównej walce, toczonej na Bałkanach przez Grecję i Serbów, licząc, iż walka ta odsunie na czas pewien niebezpieczeństwo wojny od ich granic. Dzisiaj nadszedł moment wyrównania rachunku. Rosja ma przeciwko sobie całość armii lądowej niemieckiej, zagrożenie jej jest bardzo poważne, trudności wielkie.

W samym fakcie wystąpienia do walki wzajemnej dwóch najzłośliwszych i najniebezpieczniejszych sił Europy, skłonni jesteśmy widzieć przejaw **nadrzędnej** mądrości i sprawiedliwości, kierującej losami państw i narodów. Wierzymy, iż wynikiem walki będzie tego rodzaju osłabienie obu partnerów, że obaj stracą możność narzucania światu własnej tyranii.“

„Wiadomości Polskie“ Nr. 45.

Podkreśliliśmy wyraz „nadrzędnej“. Czy nie lepiej byłoby zastąpić go wyrazem: „Boskiej“?...

W Nr. 46 „Wiadomości Polskie“ piszą:

„Rząd Rzeczypospolitej Polskiej żąda przekreślenia traktatów niemiecko-sowieckich z sierpnia i października 1939 roku, uznania mocy traktatu ryskiego i nim zakreślonych granic, uznania Rządu Polskiego na obczyźnie za jedynego reprezentanta interesów Rzeczypospolitej, wreszcie zwolnienia wszystkich polskich wojskowych, uchodźców, deportowanych, aresztowanych i t. p. Rząd Polski nawiązałby z Sowietami stosunki dyplomatyczne, a placówki polskie roztoczyłyby opiekę nad rzeszą naszych rodaków i obywateli na obszarach ZSRR, mając zapewnioną w tej mierze pomoc rządu sowieckiego.

Dopiero po otrzymaniu podobnego zadośćuczynienia, opatrzonego nie tylko prawomocnymi podpisami sowieckimi, ale również gwarancjami Wielkiej Brytanii, mogłaby nastąpić druga faza nowych stosunków polsko-sowieckich.

Jakby ona wyglądała — to kwestia przyszłości: będzie ona zależna od stopnia lojalności, z jaką Sowiety dokonają pierwszego aktu zadośćuczynienia wobec Rzeczypospolitej, oraz od rozwoju położenia na frontach walki sowiecko-niemieckiej.

W każdym razie można przypuścić, że głównym zadaniem tej drugiej fazy byłoby tworzenie Armii Polskiej na warunkach podobnych jak w Anglii, współwalczącej z armią sowiecką, lecz od niej niezależnej, bo podległej Rządowi Polskiemu. Ta sprawa wymagałaby wielu studiów poprzedzających, odpowiednich warunków zewnętrznych i gwarancji daleko idącej samodzielności.“

Ten temat poruszamy w dzisiejszym artykule wstępnym „Szańca“. Tu zaznaczamy jeszcze, że odkładanie do dalszej przyszłości, w „drugiej fazie“ rokowań, sprawy tworzenia armji polskiej w Rosji, może poprostu udaremnić wyniki „pierwszej fazy“, pozbawiając je jedynej realnej gwarancji: siły zbrojnej.

„W tej chwili wojska rosyjskie stawiają zaciekły opór na szerokim froncie, a za frontem propaganda podnieca umysły, obiecując zwycięstwo. Czy słowa „w tej chwili“ nie należy poprostu rozumieć jako „narazie“ — pokaże czas, czas najbliższy.

Tak się dzieje na terenie Związku Sowieckiego. A jak jest w Niemczech?

Fakt wojny z Rosją wywołał powszechną konsternację. Przecież do ostatniej chwili każdy obywatel Trzeciej Rzeszy przekonany był o idealnych stosunkach sąsiedzkich z czerwonym Kremlem. Naród niemiecki spostrzegł — i to jest bardzo ważne — że był systematycznie oszukiwany. A spostrzeżenie to kazało mu chwilę pomyśleć: Jeśli tylko Anglia przedłuża i prowadzi wojnę, to Anglię tę należy pokonać. Jak pokonać? Przez zdobycie Wysp Brytyjskich. Już przed konfliktem z Rosją mawiano powszechnie, że jeśli „Führer“ nie zdobędzie w przeciągu najbliższych trzech miesięcy Anglii, to z Rzeszą będzie „caput“. Walk na Bałkanach, na morzu Śródziemnym nie rozumiano. Teraz zaś spostrzeżono własną niemoc i to wywołało owe powszechne przygnębienie. Wojna narzucona Sowietom stała by się niewątpliwie źródłem entuzjazmu, gdyby miała być ostatnim etapem walki, gdyby ruszono na równiny rosyjskie po uprzednim powaleniu Anglii. Obecnie zaś...

W Niemczech już każdy zdaje sobie sprawę z tego, że rozpaczliwy marsz na Wschód uczyniono dla zabicia czasu nerwowego czekania na termin końca, termin wyznaczony przez Anglię oraz Stany Zjednoczone.“

„Walka“ Nr. 27.

PRZEGLĄD POLITYCZNY i WOJENNY

Pierwszy miesiąc. Rozpoczął się drugi miesiąc walk na wschodzie. Narzuca się porównanie z poprzedniemi kampaniami tej wojny. Po miesiącu wszystkie już były zakończone, a przynajmniej wynik ich był, praktycznie biorąc, przesądzony. W dniu 10 czerwca 1940 roku po kapitulacji Holandii i Belgii i w przeddzień zajęcia Paryża, wynik kampanii we Francji był już wiadomy.

Obecnie jest inaczej. Niemcy odnieśli wprawdzie ogromne sukcesy, ale nawet prasa niemiecka nie posuwa się do twierdzenia, że Sowiety już wojnę przegrały. Sytuacja wcale nie jest jasna. Nie przyczyniają się do jej wyjaśnienia bałamutne naogół komunikaty obu stron walczących. Zaprawione są one sosem propagandy tak obficie, że trudno brać je za podstawę do wyrobienia sobie obiektywnego sądu. Niemcy operują fantastycznymi cyframi zdobyczy wojennych, a w opisie samych operacyj całymi tygodniami ograniczają się do ogólników, pod pozorem nie udzielania wskazówek wrogowi.

Z drugiej strony autorzy komunikatów sowieckich, w trosce o podtrzymanie ducha społeczeństwa i armii, unikają jakiegokolwiek syntetycznego ujęcia sytuacji na frontach, informując jedynie o lokalnych sukcesach, które to szczegóły, niekiedy wprost naiwne, budzą poważne wątpliwości co do swej autentyczności.

Miernikiem obiektywnym, lecz nie wystarczającym, przebiegu działań wojennych jest jedynie przestrzeń. Niemcy chwalą się, nie bez słuszności, że zajęli nieprzyjacielowi ogromne połacie kraju. Walki toczą się dziś za Pskowem na drodze do Leningradu, za Smoleńskiem na szlaku wiodącym do Moskwy oraz pod Kijowem. Ale by osądzić znaczenie tych nabytków terytorialnych, trzeba by jeszcze wiedzieć, jakimi stratami własnymi zostały one przez Niemców okupione i w jakim stopniu zmniejszyły siłę bojową armii sowieckiej. Czy armia ta, poza t. zw. linią Stalina, zdolna będzie nadal do stawiania zorganizowanego oporu, oto jest kapitalne pytanie, na które odpowiedź jest właściwie równoznaczna z odpowiedzią na pytanie, kto zwycięży w wojnie niemiecko-sowieckiej.

Nie wiemy, w jakim stopniu cierpiała armia sowiecka podczas pierwszego miesiąca walk. Wiemy jednak, że organiczną jej słabością, której w krótkim czasie zaradzić niepodobna, jest niezdolność do akcji ofensywnej w większym stylu, w braku jednolitości dowództwa. Kontrataki lokalne — to maksimum na co może się ona zdobyć. Drugim bardzo ważnym brakiem jest słabość lotnictwa sowieckiego. Już pierwszy tydzień wojny rozwiał legendę o niezliczonych eskadrach rosyjskich, mogących siać postrach i zniszczenie na tyłach przeciwnika.

Rozpatrując jednak sytuację wojenną na wschodzie, nie należy tracić z oczu tego, co się dzieje na innych frontach, tymbardziej, że poszczególne teatry wojny pozostają ze sobą w ścisłym związku.

Anglia nie może wprawdzie skorzystać z zaabsorbowania Niemiec na wschodzie, by je zaatakować na lądzie, ale atakuje je z coraz większym skutkiem w powietrzu i na morzu.

Intensywność ofensywy lotniczej na żywotne ośrodki gospodarki i potencjału wojennego Niemiec stale rośnie. Wyniki jej są poważne, ale bodaj, że jeszcze większe rezultaty dają coraz gwałtowniejsze naloty RAF-u na okręty handlowe. Korzystając z okoliczności, że ochrona lotnicza portów i konwojów jest bardzo osłabiona przez skoncentrowanie wielkiej ilości eskadr myśliwskich na wschodzie oraz, że Niemcy posługują się w większym stopniu niż zazwyczaj żeglugą przybrzeżną dla zastąpienia mocno zdezorganizowanego i cierpiącego chronicznie na brak taboru, transportu kolejowego, Anglicy tępią systematycznie tonaż handlowy, którego państwa osi nie mają bynajmniej w nadmiarze. Ostatni nalot na Rotterdam dał wyniki wręcz imponujące, niszcząc poważną koncentrację transportów, przeznaczonych częściowo na Bałtyk, dla zasilenia sprzętem wojennym oddziałów niemieckich w marszu na wschód. Dochodzi do tego, że — według wszelkiego prawdopodobieństwa — straty tonażowe Niemiec i Włoch w lipcu przekroczą znacznie straty W. Brytanii. Jest to dotkliwy cios dla Niemiec, które łudziły się doniedawna nadzieją, że przy pomocy łodzi podwodnych zdołają poważnie zaszachować brytyjskie panowanie na morzach, jeżeli nie zupełnie odciąć metropolię od dominiów i Ameryki. Sytuacja obecna przypomina położenie Napoleona w Egipcie: w pogoni za wrogiem odnosił on zwycięstwo za zwycięstwem, gdy Nelson niszczył na morzu Śródziemnym flotę francuską. Nie jedyny to raz zresztą w „bajecznej karierze" wielkiego Korsykanina, sukcesy lądowe szły w parze z klęskami na morzu.

Niemcy zaczynają odczuwać trudności i niebezpieczeństwa wojny, prowadzonej na kilka frontów jednocześnie i z biegiem czasu — o ile nie rozprawią się szybko z przeciwnikiem wschodnim — odczuwać je będą coraz więcej. Trzeba ponadto pamiętać, że nawet gdyby siły rosyjskie wyczerpywały się szybciej od niemieckich, co wcale nie jest dowiedzione, to przecież Rzeszę oczekuje jeszcze po zakończeniu wojny z Rosją daleko cięższa walna rozprawa z Imperium brytyjskim i Ameryką, na którą muszą zachować nietkniętą część swych sił i zasobów. Dlatego każda strata poniesiona przez Niemcy na wschodzie, jest w ogólnym bilansie wojennym stratą podwójną.

Japonia. Przesilenie gabinetowe w Japonii, które wybuchło w dniu 17 bm., trwało niezwykle krótko, gdyż już po upływie 24 godzin premier ks. Konoye otrzymał misję tworzenia nowego rządu. Najważniejszą zmianą jest ustąpienie min. spr. zagr. Matsuoki. Tekę spraw zagr. objął admirał Toyoda, który pod względem politycznym jest niezapisaną kartą. Dotychczasowi ministrowie resortów obrony narodowej gen. Tojo (wojska) i admirał Oikawa (marynarki), pozostali na swych sanowiskach. W skład rządu weszło poza tym dwóch admirałów i trzech generałów. Niektóre dzienniki japońskie nazywają zrekonstruowany rząd ks. Konoye gabinetem wojennym.

Głównym przeciwnikiem Matsuoki był baron Hiranuma, który w poprzednim rządzie zajmował stanowisko ministra spraw wewn., a obecnie jest ministrem bez teki. Tokijskie koła polityczne donoszą, że wpływ Hiranumy wzrósł i że jest on obecnie faktycznym zastępcą premiera. W skład nowego rządu weszło kilku najbliższych przyjaciół Hiranumy, jak wybitny przemysłowiec, Sumitomo Ogura, który objął tekę finansów, oraz członek Izby Wyższej Tanabo, który został ministrem spraw wewnętrznych.

Hiranuma był w roku 1939 premierem i ustąpił na znak protestu przeciwko sowiecko - niemieckiemu paktowi przyjaźni z 23 sierpnia tegoż roku.

Gdyby się można było opierać na przeszłości ministrów Hiranumy i Matsuoki, należałoby interpretować obecną rekonstrukcję rządu, jako rozluźnienie paktu trzech, którego twórcą był właśnie Matsuoka znany z gorących sympatyj dla Niemiec, oraz wrogiego ustosunkowania się wobec państw anglosaskich.

Powierzenie teki spraw zagranicznych zupełnie nieznanemu na szerszej arenie politycznej admirałowi Toyoda, jest posunięciem taktycznym. Miarodajne czynniki japońskie chcą uniknąć wszelkich dociekań na temat nowej orientacji polityki zagranicznej. Pomimo noty protestacyjnej przeciwko założeniu min w portach sowieckich na Dalekim Wschodzie Władywostoku i Petropawłowsku, stosunki między Tokio a Moskwą są narazie poprawne.

Nieco więcej światła na politykę nowego rządu rzucają dopiero ostatnie doniesienia radiowe o skoncentrowaniu wojsk japońskich na granicy Indochin i o tajemniczej ekspedycji kilkudziesięciu transportowców pod osłoną silnej eskadry bojowej na wody południowe, w kierunku Indii Holenderskich. Jak wiadomo rząd w Vichy oficjalnie wyraził zgodę na zajęcie przez Japonię szeregu baz morskich i lotniczych w Indochinach, przyczem na jednej z tych baz oddziały japońskie już wylądowały. Uderza również mobilizacja w Sjamie, uchodzącym dotąd za protektorat japoński, obok oświadczenia rządów USA, WBr., Indii Hol. i Sjamu, że wystąpią łącznie i jednocześnie przeciwko agresji japońskiej. Nie mniej sensacyjnie brzmiała zapowiedź Roosevelta z dn. 26 bm., że jakiekolwiek naruszenie status quo w koloniach francuskich i holenderskich spowoduje „ekonomiczną śmierć" Japonii oraz „szybką, a skuteczną" kontrakcję USA. Nic dziwnego, że wobec tak alarmujących wieści giełda w Tokio silnie zniżkowała. Gdy dodamy, że w Japonii powołuje się pod broń nowe rezerwy, że z Chin wycofuje się znaczne ilości wojsk, które idą do Mandżurii, gdzie zupełnie wstrzymano cywilny ruch pociągów, będziemy mieli kompletny... chaos, z którego dopiero piorun wojny stworzy wyraźny obraz.

NA ZIEMIACH RZECZPOSPOLITEJ

Małkinia — Łomża. Oto kilka informacyj o obecnych stosunkach, panujących w niedawnej okupacji sowieckiej w rejonie Małkinia — Łomża, które podajemy z zastrzeżeniem, że wiadomości tych nie należy uogólniać na inne rejony ziemi polskiej, opuszczone ostatnio przez rosyjskich okupantów.

W t. zw. przez Niemców „kraju Narwi", podobnie jak na wszystkich innych świeżo zajętych obszarach, istnieje dotychczas tylko administracja wojskowa. Przepustki wydaje się tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach, natomiast przekroczenie linii demarkacyjnej na własne ryzyko nie przedstawia zbytnich trudności. Trzeba się tylko wylegitymować wobec straży celnej przy pomocy odpowiedniego „bakczysza".

Koło Małkini walki nie były zbyt gwałtowne, i trwały krótko. Nie było tam większych wojsk sowieckich, a liczne bunkry były wogóle nie obsadzone. Dla nielicznych oddziałów sowieckich, stacjonowanych w tej okolicy, agresja niemiecka była zupełną niespodzianką. Sprzyjający bolszewikom chłopi w niektórych wypadkach sami uprzedzali oficerów o rozpoczętej akcji.

Jednakże ogromna większość polskiej ludności miejscowej odnosiła się wrogo do władzy sowieckiej. Warunki materialne były względnie dobre, a sytuacja aprowizacyjna znacznie lepsza niż w sąsiedniej gubernii, jednakże nad ludnością polską wisiała ustawicznie groźba nagłego wysiedlenia w głąb Rosji. Tysiące rodzin polskich spotkał ten los. Deportowania trwały jeszcze przed samym wybuchem wojny i do dnia 1-go lipca przewidziane było odejście dalszych transportów na wschód. W tych warunkach zmiana okupacji uwolniła — przynajmniej chwilowo — ludność polską od zmory deportacji, która w wielu wypadkach równała się wyrokowi śmierci.

We wsiach urzędują już sołtysi. Pierwsza ich czynnością, zlecona przez Niemców, było wydanie zarządzenia o przymusowej rejestracji wszystkich osób, które

zamieszkiwały na terytorium gminy w dniu 21 czerwca br. Chodzi najwidoczniej o wyłapanie, względnie stwierdzenie obecności osób przybyłych bądź podczas działań wojennych (dezerterzy, byli żołnierze sowieccy), bądź później.

Wojskowa sieć etapowa jest bardzo rzadka. W wielu miasteczkach nie ma ani jednego Niemca.

Jeńcy sowieccy. Na terenie gubernii m. in. koło Białej Podlaskiej i Ostrołęki, urządzane są obozy, mające pomieścić jeńców wojennych w liczbie około 500.000 ludzi. Powstaje ciężkie zagadnienie wyżywienia tej półmilionowej rzeszy, co odbędzie się, rzecz prosta, kosztem zasobów żywnościowych gubernii.

Ranni. O stratach Niemców w wojnie na wschodzie, daje pojęcie fakt, że do Warszawy, lub przez Warszawę, przechodzi dziennie 1 — 2 pociągów przepełnionych rannymi. Ciężej ranni odtransportowywani są w głąb Rzeszy.

Szef Gestapo w Warszawie. Müller przeniesiony został na analogiczne stanowisko do Lublina. Jest to wyraźna niełaska. Na miejsce jego mianowany został 28-mio letni „generał" SS.

Wicekonsul USA Chyliński, który do ostatnich dni urzędował w Warszawie, zwinął placówkę i w ubiegłym tygodniu wyjechał do Berlina, skąd uda się do Stanów Zjednoczonych.

Z Pawiaka wywieziono wczoraj i dzisiaj około 400 osób, częściowo do Oświęcimia, częściowo na roboty do Niemiec.

Dyrekcje kolejowe w gubernii otrzymały polecenie sporządzenia spisów młodszych i nieżonatych kolejarzy ze specjalnym uwzględnieniem znających język rosyjski, celem objęcia przez nich służby na kolejach zajętych terenów na wschodzie.

Rabunek żywności trwa. Ze strony niemieckich czynników urzędowych zapewniano kategorycznie, że konfiskaty środków żywności dostarczanych do miast na własny użytek zostają zaniechane, polecono przytem Radzie Opiekuńczej Miejskiej w Warszawie zawiadamiać władze o faktach zabierania produktów spożywczych na kolejach i drogach. Zarządzenia te, których nota bene nie podano bezpośrednio do wiadomości władz — pozostają jedynie na papierze. Żywność konfiskuje się w dalszym ciągu, gdzie tylko się da. Bezwzględne rewizje w pociągach są na porządku dziennym, nie obywa się przy tym bez gwałtów fizycznych w rodzaju kopania i bicia podróżnych. (Liczne takie wypadki sygnalizują nam m. in. z Dęblina, Kielc i wielu miejscowości podwarszawskich).

Znów łapanki. W ubiegłym tygodniu odszedł z punktu zbornego przy ulicy Skaryszewskiej transport Polaków — około 500 osób płci obojga, w tym dużo młodzieży w wieku 14 i 15 lat — na roboty do Niemiec.

SOWIETY NA MORZU

„Voelk. Beob." poświęca obszerny artykuł sowieckiej flocie wojennej. Od roku 1930 rozpoczęli bolszewicy bardzo intensywną budowę floty, a przede wszystkim łodzi podwodnych. Przed wybuchem wojny w roku 1939 oświadczyli bolszewicy, że posiadają największą ilość łodzi podwodnych ze wszystkich flot wojennych świata. Wówczas powątpiewało się w to oświadczenie, ale należy przypomnieć, że również wątpiło się w wielkie ilości bolszewickich samolotów i czołgów, które jednak okazały się prawdą. Anglicy obliczali w roku 1940, że bolszewicy posiadają 170 łodzi podwodnych. Inni rzeczoznawcy oceniali tę liczbę na 200. Również w dziedzinie budowy innych okrętów wojennych bolszewicy dokonali bardzo wiele. Okręty, które posiadali, były wielokrotnie przebudowywane i unowocześniane, z dna morza wydobyto szereg dawnych okrętów carskich, a wybudowano szereg nowych. Na Bałtyku i morzu Czarnym rozpoczęto odbudowę torpedowców, kontrtorpedowców i wielkich torpedowców 3.000 ton, które właściwie należy nazywać krążownikami torpedowymi. Dalej budowano również ciężkie krążowniki klasy „Kirow" oraz jeden lotniskowiec i kilka pancerników.

Sowiecka flota wojenna rozdzielona jest na 4 morza: Bałtyk, morze Czarne, morze Białe i Pacyfik. Na Dalekim Wschodzie znajdują się eskadry lekkich sił morskich i liczne łodzie podwodne. Walka z niemieckimi siłami morskimi ogranicza się do trzech pierwszych mórz.

Główna potęga morska Sowietów skoncentrowana jest na Bałtyku. Do roku 1939 jedyną bazą sowieckiej marynarki wojennej był Kronsztadt. Na skutek późniejszych zdobyczy dysponują bolszewicy portami: Wyborg, Hango, Rewel, Libawa. Mają też bazy, w szczególności lotnicze, na wielu wyspach. Tutaj znajdują się dwa pancerniki sowieckie typu „Marat" z roku 1911. Posiadają one pojemność 23.000 ton i uzbrojone są 12 armatami o kalibrze 30,5 cm. Budowę trzech nowych pancerników rozpoczęto w roku 1939. Miały one mieć pojemność 25 do 40 tys. ton. Nowoczesny rdzeń bałtyckiej floty stanowią ciężkie krążowniki klasy „Kirow" (8.000 ton, 9 armat o kalibrze 18 cm.). Jeden z tych krążowników „Maksim Gorkij", został już uszkodzony przez Niemców. Wg. danych angielskich prawie wykończone są dwa dalsze, a w budowie znajdują się jeszcze dwa. Z floty carskiej posiadają bolszewicy dwa lekkie krążowniki, a przebudowany ma być krążownik „Petropawłowsk" (10.000 ton). Z pośród krążowników torpedowych, posiadają na Bałtyku dwa, o pojemności 2.900 ton każdy, dalsze znajdują się w budowie. Kontrtorpedowców jest na Bałtyku 10 — 15 gotowych i mniej więcej taka sama ilość w budowie. Poza tym znajduje się tam około tuzina torpedowców, a już w roku 1939 była mowa o 70 łodziach podwodnych, których ilość wzrosła prawdopodobnie do 100. Są to przeważnie łodzie podwodne o pojemności 500 — 650 ton oraz 200 — 250 ton. Dużych łodzi podwodnych (około 1000 ton), jest niewiele.

W ciągu lata Bałtyk połączony jest przez terytoria sowieckie kanałem z morzem Lodowatym. Kanał ten może być używany przez łodzie podwodne i kontrtorpedowce. Główną bazą morską bolszewików na morzu Białym jest Polarnoje koło Murmańska. Znajduje się tam niewielka ilość kontrtorpedowców i łodzi podwodnych. Sowieckie bazy morskie są tutaj oddalone o 100 klm. od granicy Finlandii.

Na morzu Czarnym znajduje się jeden starszy pancernik, 4 starsze krążowniki i conajmniej trzy nowoczesne krążowniki torpedowe, oraz 30 do 40 łodzi podwodnych. W budowie miały się znajdować dwa ciężkie krążowniki klasy „Kirow", 6 krążowników torpedowych i lotniskowiec o pojemności 9 — 12 tys. ton. Budowane były tutaj również duże kontrtorpedowce, których liczba obecna oceniana jest na 15.

Autor podkreśla, że bolszewicy otaczali zawsze bardzo ścisłą tajemnicą swoje siły morskie. Szefem sowieckiego sztabu admiralskiego jest admirał Isakow, szefem floty morzą Czarnego Oktiabrskij. Na Bałtyku Niemcy zniszczyli już 6 sowieckich łodzi podwodnych, 4 kontrtorpedowce, 1 torpedowiec i szereg okrętów pomocniczych; na morzu Czarnym zatopiono nowoczesny krążownik torpedowy.

STARA MIŁOŚĆ...

W dniu 18 b. m. podpisano w Londynie umowę pomiędzy Rosją a Czechosłowacją. Umowa ta zawiera 4 punkty: 1) oba kraje wydelegują posłów do współpracy z braterskiemi narodami; 2) oba narody obiecują sobie wzajemną pomoc; 3) zezwala się na utworzenie na terenie ZSRR jednostek bojowych czeskich, pod dowództwem wyznaczonem przez rząd czeski za zgodą władz sowieckich. **Jednostki te będą walczyć pod rozkazami armii czerwonej;** 4) umowa wchodzi w życie natychmiast i nie będzie podlegać ratyfikacji. Umowę sporządzono w języku rosyjskim i czeskim. Została ona podpisana przez amb. Majskiego i min. Masaryka.

Jak widzimy, bratni naród, nie czekając na nas, uwinął się szybko, w sześć dni po Anglii, choć od przeszło trzystu lat żadna czeska „jednostka bojowa" z Niemcami nie walczyła, a nawet niedawno jedrostka Hacha oddała się namiętnie Hitlerowi...

Teraz, pod rozkazami komandarmów i politkomów, walczyć będą o zwycięstwo demokracji i zaskarbiać sobie jej wdzięczność. A po wojnie znów Benesz i Masaryk przypilnują, żeby ta wdzięczność przybrała należyte formy. Już oni to potrafią, zresztą nie tylko oni, cały bratni naród umie chodzić koło tego: w kraju wojny nie było; ani jednego domu im nie zburzono, zostawiono im szkoły, uniwersytety, biblioteki, instytucje; nawet Żydów do getta im nie zapędzono, więc jakie takie interesy robią się; do Rzeszy też wybrano im „według wiadomego wzoru" zaledwie jakieś kilkadziesiąt tysięcy ludzi; z półtora tysiąca siedzi za drutami, a kilkaset (nie licząc Żydów) wyemigrowało do Rosji, i ci właśnie będą tworzyć „jednostki bojowe". Nie wątpimy, że na froncie zachowają się dziś inaczej, niż w c. k. armji austriackiej podczas pierwszej wojny światowej, kwestja tylko, ilu ich pokwapi się na front: Niemcy to nieprzyjemny przeciwnik, znający Szwejków z najlepszego źródła, bo od nich samych. W każdym razie wiadomo, że pod rozkazami własnych generałów i na własnej ziemi walczyć nawet nie próbowali.

Gdyby dziś zwrócić się o zdanie w tej sprawie do imć pana Zagłoby, powiedziałby niewątpliwie, mrużąc zdrowe oko: „Jirzik z Podiebradu był dobry żołnierz, Żiżka — dobry, ale dużo jest między Czechosłowactwem drapichrustów"...

O CO WALCZĄ?

„Das Schwarze Korps" pisze: „Mylnie się pojmuje, że Niemcy walczą z Rosją, aby Europę uwolnić od bolszewizmu. Nie po to giną tysiące młodzieży niemieckiej, by Europę czy kulturę bronić przed bolszewizmem. Walczymy z Rosją, bo to leży w naszym interesie". No, to jest przynajmniej jasne i szczere!

OFIARY

Sprostowanie: B. 30, Kbs 4.

Zdzicha 10, bezim. 10, Marychna 80, pp. B. 5, J. D. 30, Wola 10, Z. H. 20, 38,6 20, Lotnik 20, Bridge 49.20, Mecenas 62, Wincenty 10, Marcinka 2, Dorka 7 100, P.P. [illegible] Miś 300. K.K. 120, Marcin 200, Magiel elektr. 2, Kama 5, L'abeille 5, Awu 7, Pezet 2, Bam 3, Granat 8, F. Klusek 6, Zgodny 2, Gaj 4, Fak 2, Odra 5, Oko 10, Chleb 20, Jaśko 10, L. K. 10, Stolarz 300, Radio 40, Pszczelarz 300, Młody Las 50, „Pan" 36, Ż. 21.30, Gestat 20, Kunegunda Si[illegible] 10, Wolny 5, Kutno 5, H. K. 5, Ryszard 100, Wanda 50, Mocca 10, 10% 170, E[illegible]e 12, Raf 11, W.G. 20, M.M. 100, Marja K. 1000, Witold 20, Hate 2, Vars 200, Zbiorowa składka 6 i 19,30, W.K. 10, Wandal 5, Marica 2 + 5, Kawu 20, Wandal 5, M.K. 15, Wandal 6.